

Pod płaszczem Maryi

nr 2/2015 (62)

ISSN 1730-1335

PISMO FORMACYJNE NOSZĄCYCH SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI



Godzinki ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

Karmelitańska szkoła formacji: św. Teresa od Jezusa – nauczycielka modlitwy

Sanktuarium Maryjne: Matka Boża Rokitniańska

Fenomen świętego Józefa

Umiłowani przez Pana i Maryję!

Wszystko wokół nas odradza się do życia, pączkuje i rozkwita. To może być także czas wiosny w naszych sercach. Kiedy już uporządkujemy to, co nie pozwala nowemu życiu się rozwijać, wodą modlitwy trzeba nam zrosić ogród duszy. I właśnie o modlitwie, o przygotowaniu jałowej po zimie ziemi, jest artykuł, który może pomóc nam w duchowej formacji. A kiedy ziemia będzie już gotowa, zajmiemy się troską o to, co może rozkwitać w naszym ogrodzie. Byłoby pięknie zobaczyć tam kwiaty cnót Maryi. Czytając tekst o *Godzinkach ku czci Najświętszej Maryi Panny* i modląc się słowami tej modlitwy, zachwyćmy się bogactwem tego bukietu i na wzór Maryi pozwólmy rozkwitać takim samym cnotom w ogrodach naszych serc.

Wobec piękna maryjnych cnót trwał w zachwycie święty Józef, wybrany przez Boga opiekun Jezusa i Najświętszej Dziewicy. Ma nam dziś tyle do powiedzenia... Posłuchajmy. Przeczytajmy.



Redakcja

Redakcja:

Alicja Maksymiuk
Jakub Kamiński OCD (red. nacz.)
Kamil Minda OCD
Józef Tracz OCD
Michał Żelechowski OCD

Cenzor:

Wojciech Ciak OCD

Imprimi potest:

Łukasz Kansy OCD,
Prowincjał Warszawskiej
Prowincji Karmelitów Bosych
L. dz. 35/P/2015,
z dn. 26.02.2015 r.

Adres redakcji:

„Pod płaszczem Maryi”
ul. Działowa 25
60-967 Poznań
ppm.karmel@gmail.com

Wydawca:

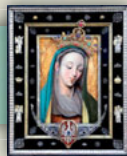


FLOS CARMELI
Wydawnictwo
Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych
www.FlosCarmeli.pl

Prenumeratę zamawia się poprzez dokonanie wpłaty
na poniższe konto:

KLASZTOR KARMELITÓW BOSYCH
ul. Działowa 25, 60-967 Poznań
21 1240 1763 1111 0010 1031 3113

z dopiskiem: *Prenumerata „Pod Płaszczem Maryi”*.



GODZINKI KU CZCI NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Kolejny dzień naszego życia zależy w dużej mierze od tego, jak go powitamy, a bieg jego zdarzeń będzie współgrał z naszym wewnętrznym nastawieniem. Już raniem warto spróbować z Maryją popatrzeć na wszystkie sprawy, które wypełnią nasze myśli i chwile. Warto zaprosić Ją do swojego życia, by Jej oczami postrzegać to, co przyniesie najbliższa przyszłość. Można to uczynić słowami *Godzinek*: „Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy...”. Wyśpiewać: „Zawitaj pełna łaski...”. W ten sposób damy sobie szansę, by nasze spojrzenie na otaczającą rzeczywistość upodabniało się do spojrzenia Maryi, która również przeżywała swoją codzienność w perspektywie wiary. Wiele pokoleń chrześcijan przeszło taką drogę, ucząc się spojrzenia kontemplacyjnego na modlitwie właśnie od Matki Jezusa. W celu zrozumienia tej wspólnotowej modlitwy maryjnej warto poznać jej historię i rozwój.

Liturgia Godzin odmawiana codziennie przez kapłanów, osoby zakonne, licznych świeckich jest liturgią uświęcenia czasu. Poszczególne modlitwy na kolejne pory dnia noszą nazwę godzin kanonicznych. Analogicznie do oficjalnej

modlitwy Kościoła w okresie średniowiecza zaczęło się rozwijać małe oficjum o Matce Bożej, które otrzymało zdrobniałą nazwę analogiczną do godzin kanonicznych. Stąd powstała modlitwa maryjna zwana *Godzinkami ku czci Najświętszej Maryi Panny*.

Początki małego oficjum sięgają VIII wieku. Ułożył je papież Grzegorz II (715–731), a w okresie średniowiecza zostały rozpropagowane przez misjonarzy maryjnych. Szybko w Kościele zadomowiła się praktyka śpiewu *Godzinek* przez krzyżowców w celu uproszenia zwycię-



stwa chrześcijaństwa nad islamem. Zakonnicy i duchowieństwo diecezjalne byli zobligowani do odmawiania oficjum maryjnego po godzinach kanonicznych. Od XIII wieku praktyka ta stała się także formą pobożności ludzi świeckich, a *Godzinki* zostały włączone do popularnego modlitewnika średniowiecznego tzw. *hortulusa*. Obowiązek odmawiania przez duchowieństwo *Godzinek* został zniesiony przez papieża Piusa V w 1568 roku. Od tego czasu była to modlitwa szczególnie obecna w bractwach, sanktuariach, sodalicjach i świeckich zakonach. W ten sposób *Godzinki* stały się uproszczoną formą małego oficjum dla ludu.

Najstarsze *Godzinki maryjne* pochodzą najprawdopodobniej od franciszkanina z Werony Leonarda de Nogarolis i zostały napisane około 1476 roku. Były poświęcone tajemnicy niepokalanego poczęcia Maryi, stąd pełna nazwa zachowana do dzisiaj: *Godzinki ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny*. Obecnie znane *Godzinki* zostały napisane przez hiszpańskiego jezuitę Alfonsa Rodrigueza (zm. 1616 r.).

Zwyczaj śpiewania *Godzinek* oparto na melodii IX *Kyrie* ze mszy o Matce Bożej według chorału gregoriańskiego oraz psalmodycznego recytatywu. Zasadniczo powinna być wykonywana jako chóralny kanon dialogiczny. Schemat obejmuje siedem części, będących odpowiednikami godzin kanonicznych. Natomiast na układ kompozycji poszczególnych godzin

składają się: wstępna inwokacja, hymn, wersety, responsoria, modlitwa, wezwanie konkluzyjne i ofiarowanie. Cechą charakterystyczną modlitwy jest brak psalmów oraz biblijnych czytań. *Godzinki* wykorzystują jednak bogactwo symboli, figur i obrazów biblijnych. Często są przywoływane postaci kobiet biblijnych, zdarzenia ze Starego Testamentu, sakralne przedmioty. Poetycki wymiar *Godzinek* i niejednoznaczne słownictwo były przyczyną kilkukrotnych rewizji tekstu.

Śpiewanie *Godzinek* było uregulowane prawodawstwem kościelnym i odbywało się podczas porannej mszy czytanej lub przed sumą. Współczesna reforma liturgiczna dopuściła ich śpiew przed pierwszą mszą w niedziele i święta maryjne.

Modlitwa maryjna zwana tradycyjnie *Godzinkami ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny* ma swoją bogatą przeszłość. Wielokrotnie była zmieniana jej struktura i treść. Ta modlitwa może być prawdziwą zachętą do poznania symboliki biblijnej, może być okazją uczenia się wraz z Maryją kontemplacji we wspólnocie Kościoła, który proponuje swoim członkom na przestrzeni wieków sprawdzone i cenne formy pobożności.

Jakub Kamiński OCD





ŚW. TERESA OD JEZUSA NAUCZYCIELKA MODLITWY

Gdy papież Paweł VI ogłosił Św. Teresę od Jezusa Doktorem Kościoła (1970 r.), przedstawił ją przede wszystkim jako nauczyciela modlitwy współczesnego człowieka.

Było to przypomnienie, że w świecie ducha, aktualności nie mierzy się wiekami ani dziesiątkami lat, lecz wagą i trwałością spraw. Przekazana przez Jezusa modlitwa „Ojciec nasz”, czy modlitwy św. Pawła od dwudziestu wieków są aktualne, służąc jako pokarm modlitwie każdego wierzącego. Podobnie jak św. Paweł, mistrzami pozostają dzisiaj św. Augustyn, św. Teresa od Jezusa czy św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Aktualność ta nie wynika jedynie z faktu, że doświadczenie św. Teresy ożywia nas i skłania do zaangażowania się. Doświadczenie świętej jest aktualne również dlatego, gdyż wykazuje wielką zbieżność z kryzysem modlitwy obserwowanym w naszych czasach. Teresa wręcz zachęca nas, byśmy szukali u niej pomocy w naszej osobistej modlitwie. Jak zatem wyjść poza ciasne ramy własnego „ja” oraz świata, wewnątrz których się zamknęliśmy, aby wypowiedzieć słowa, które dotrą do samego Boga? Co uczynić, aby Chrystus mógł wkroczyć w naszą modlitwę?

Można stwierdzić, że Święta przeszła przez trzy typowe etapy modlitwy chrześcijańskiej: pozbawioną problemów **modlitwą spontaniczną**, moment krytyczny **modlitwy trudnej**, swobodny przepływ **modlitwy wlanej**, otrzymanej i wręcz narzuconej z wysoka. Z tych trzech doświadczeń najbardziej interesujące dla nas będzie drugie, ponieważ w oparciu o nie zaczyna kształtować się nauka Teresy o modlitwie. W tym numerze, opierając się na tekście „Księgi mojego życia”, skupimy się na dwóch pierwszych etapach.

KWIECIEŃ

MODLITWA SPONTANICZNA

Opowiada nam o niej pierwszy rozdział autobiografii: „Albowiem żał mnie ogarnia, gdy wspomnę na te dobre skłonności, które Pan mi dał, a jak słabo ja umiałam je wykorzystać... Jeden z braci, będący prawie w moim wieku (obo-

je razem wczytywałam się w żywoty Świętych) był tym, którego kochałam najbardziej, chociaż wszystkich darzyłam wielką miłością, a oni mnie. Gdy widziałam męczeństwa, które święte męczennice przechodziły dla Boga, wydawało mi się, że bardzo tanio kupiły sobie przeżycie do cieszenia się Bogiem i ja również bardzo pragnęłam umrzeć w ten





sposób; nie z miłości, którą mogłabym do Niego odczuwać, ale dla cieszenia się po tak krótkim czasie tymi wielkimi dobrami, które – jak czytałam – znajdują się w niebie. I razem z tym moim bratem zastanawialiśmy się nad sposobem osiągnięcia tego. Uzgodniliśmy, że udamy się do ziemi Maurów, zebrząc po drodze w imię miłości Boga, aby tam ucięli nam głowę. I wydaje mi się, że Pan dawał nam hart duszy, w tak młodym wieku, jeśli tylko znaleźlibyśmy środki, tyle że największą przeszkodą – jak nam się wydawało – byli rodzice.

W tym, co czytaliśmy zdumiewało nas stwierdzenie, że kara i chwała są na zawsze. Często zdarzało nam się spędzać wiele czasu rozprawiając o tym i z przyjemnością powtarzaliśmy po wiele razy: *na zawsze, na zawsze!* Pan zechciał, aby dzięki wypowiedaniu tego przez dłuższy czas, w tym okresie dzieciństwa odcisnęła się we mnie droga prawdy” (Ż 1,3-4).

Teresa, nim przejdzie do omawiania drugiego etapu modlitwy, który jest dla niej najbardziej kluczowy, a jakim jest kryzys i jego przezwyciężenie, prowa-

dzi czytelnika także poprzez pierwszy etap. W jej przypadku przypada on na lata jej dzieciństwa i dorastania. W nim to stara się przedstawić swoistą łatwość i słodycz towarzyszącą rozmyślaniom o sprawach Bożych, która jest tak charakterystyczna dla początkowych etapów modlitwy, a która, by uczynić modlitwę bardziej autentyczną i szczerą, musi w końcu odejść. Święta stara się nie pomijać szczegółów. Wspomina z sentymentem o słodkich chwilach rozmyślenia o rzeczach Bożych. Kolejnymi elementami, które odnajdujemy w tekście są otwartość na kontakt z drugą osobą, pociągająca siła przykładu „świętych” i „męczenników”, pragnienie „cieszenia się po tak krótkim czasie tymi wielkimi dobrami, które znajdują się w niebie”. To ostatnie naznaczone jest bardziej przez sam czas trwania („na zawsze”), niż jego treść („cieszenie się Bogiem”). W opowiadaniu tym nie brakuje również elementu samokrytyki, który będzie się nieustannie powtarzał bez jakichkolwiek złagodzeń w następnych rozdziałach: pragnie męczeństwa „nie z miłości, ale aby krótką drogą nabyć sobie te wielkie dobra, albo też niebo kupić tanim kosztem”.

Naprawdę niewiele pozostało w niej z tych pierwszych doświadczeń. Święta będzie powracać do nich jedynie okazjonalnie, kiedy ponownie odkryje prawdy z czasów swojego dzieciństwa. Będzie jednak podkreślać wówczas negatywną stronę tych prawd: „o tym, że wszystko jest niczym, i o próżności świata, i jak ży-

cie kończy się w krótkim czasie, a nadto obawa, że jeśli teraz umarłabym, to poszłabym do piekła” (Ż 3,5). Teresa przez całe życie będzie nosiła w sobie słodkie wspomnienie tych pierwszych odczuć. Będzie jej ono nieustannie towarzyszyć. Autentyczne wartości – próżność tego, co przemijające i prawda tego, co wieczne – przetrwają w niej i zostaną ubogacone przez przyszłe doświadczenia – „wszystko przemija, Bóg sam wystarcza”. Jednak nie stanie się to czynnikiem nadającym kierunek modlitwie Teresy, ani też nie będzie głównym jej przedmiotem.

To wszystko – uczucia religijne, spon-taniczność, oczarowanie wzorcowymi przykładami świętych, Bóg i wieczność, dziecinna modlitwa – przeminęło bardzo szybko i całkowicie. Z tego, co opowiada nam Święta w *Księdze mojego życia*, dowiadujemy się, z jaką łatwością rozwiąło się to wszystko w momencie jej wejścia w wiek młodzieńczy.

MAJ

MODLITWA TRUDNA

Tak oto nadchodzi czas drugiego doświadczenia. Teresa walczy o odzyskanie upodobania w modlitwie i możliwość praktykowania jej, ale obecnie poszukiwania Świętej zmierzają w nowym kierunku. Jej modlitwa nie jest już prostym wzniesieniem myśli do Boga, ale zdolnością rozmawiania i przebywania z Nim.

Jest to okres trudu, „wielkich oschłości” oraz nieustannej walki. W relacji św. Teresy te trudności wydają się tworzyć nieprzerwaną ciągłość, łącząc się w jedno bolesne wspomnienie. Jednak w rzeczywistości mamy tu do czynienia z doświadczeniem, w którym sytuacje skrajnej niemożności przeplatają się z okresami jasności, a nawet intensywnej modlitwy mistycznej. Na razie pominiemy te momenty światła i ciemności, a także sam rozwój modlitwy, aby skupić naszą uwagę tylko na jednej rzeczy: walce o modlitwę.

Po przewyciężeniu okresu oziębłości religijnej powrót do modlitwy zbiega się w pismach Teresy z pierwszymi oznakami powołania zakonnego. Możemy stwierdzić, że silny wpływ wywierają na nią „dobre książki”. „Przywracało mi życie to, że stałam się już miłośniczką dobrych książek. Czytałam *Listy św. Hieronima*, które dodały mi hartu duszy” (Ż 3,7). To one kierują Teresę ku Chrystusowi i Jego męce oraz ostatecznie skłaniają ją do zdecydowanego oddania się modlitwie. Pragnie





praktykować ją według metody skupienia nauczanej przez franciszkańskiego mistrza życia duchowego Francisca de Osuna i opisaney w jego książce zatytułowanej *Trzeci elementarz*.

Tak naprawdę Teresa nie musiała czekać na tego rodzaju doświadczenie, aby wyruszyć w ową drogę. Dowiadujemy się o tym z innych wyznań samej Teresy. Jej zwrócenie się w postawie modlitewnej do Człowieczeństwa Chrystusa sięga czasów jej dzieciństwa. Święta zawsze pozostawała wierna w swej modlitwie spotkaniom z Chrystusem w Ogrodzie Oliwnym, w której to scenie starała się sobie Go wyobrażać. Są to krótkie chwile, które rodzą się bez pomocy książek i metod. Píše ona na ten temat tak: „osobiście uważam, że tędy bardzo wiele zyskała moja dusza, gdyż zaczęłam praktykować modlitwę, nie wiedząc jeszcze, na czym ona polega” (Ż 9,4). Z tą informacją możemy połączyć pierwsze wspomnienia dotyczące jej osobistej modlitwy, które będą wpływały na jej dalszy rozwój w stopniu nie mniejszym niż pouczenia Francisca de Osuna. Metoda zaproponowana przez

tego pisarza duchowego polega przede wszystkim na jasnym określeniu, że praktyka modlitwy jest sposobem rozwijania życia wewnętrznego.

CZERWIEC

KRYZYS I TRUDNOŚCI

Młoda zakonnica nie tylko zachowuje wierność krótkim i okazjonalnym chwilom modlitwy, ale całą sobą, z charakterystycznym dla siebie zdecydowaniem w wyborze, angażuje się w tę praktykę: „zdeteminowałam się do podążania tą drogą ze wszystkich moich sił” (Ż 4,7). A już pierwsze rezultaty okazują się nadzwyczajne. Później pojawia się typowy i długotrwały kryzys, który w sposób szczególnie naznacza kolejne lata.

We wspólnocie zakonnej, w której przebywa, nie istnieje praktyka modlitwy osobistej, którą praktykowałoby się poza modlitwami przewidzianymi we wspólnocie, jednak zdeteminowana Teresa wypracowuje pewien jej odpowiednik. Nowa „metoda życia” polega przede wszystkim na zarezerwowaniu każdego dnia pewnego czasu na modlitwę. Nie będzie ona jakimś obojętnym czy powierzchownym gestem, ale czymś dogłębnie odczuwanym i przeżywanym. Teresa z łatwością nawiązuje kontakt z Chrystusem, a poprzez Niego rozwija swoją relację z Bogiem.

Jednakże bardzo szybko natrafia na dwojaką trudność. Po pierwsze, boryka

się z własną niezdolnością do rozmyślenia: nie potrafi wyobrazić sobie rzeczy, o których czyta, nie potrafi pracować wyobraźnią, nie ma zdolności rozmyślenia. Po drugie, doświadcza kompletnego niezdyscyplinowania własnych myśli, które nie chcą jej słuchać, co sprawia, że jej „postanowienie” okazuje się bezowocne. Myśli przychodzą i odchodzą niczym ramiona wiatraka, jak zadęczający nudziarz czy zamknięty w domu szaleniec.

Te dwie trudności zdają się osłabiać jej początkowy zapał i sprowadzają wysiłki Teresy do czegoś chwilowego, bez możliwości dalszego ich kontynuowania. Pokazują one niewielką wartość i daremność jej modlitwy, która rozwiewa się niczym mgła, nie przemieniając się

w życie, o czym Święta pisze następująco „Przez te wszystkie lata nigdy nie ośmieliłam się – chyba że zaraz po komunii – rozpocząć praktykowania modlitwy bez książki; gdyż moja dusza tak bardzo bała się pozostawiania na modlitwie bez niej, jak gdyby miała walczyć z wieloma ludźmi. Z tym środkiem zaradczym, który był dla niej niczym towarzysza i tarcza – na którą mogła przyjmować uderzenia licznych myśli – czuła się pocieszona. Albowiem oschłość nie była codziennym stanem mojej duszy, ale pojawiała się zawsze, gdy brakowało mi książki, i tak w duszy od razu powstawał nieład, a myśli gubiły się; dzięki czytaniu książki zaczynałam je zbierać i prowadziłam moją duszę jakby na przynętę” (Ż 4,9). „Bardzo często – przez kilka lat – bardziej zajmowało mnie pragnienie, aby skończyła



się godzina, którą miałam dla siebie na przebywanie na modlitwie, i wsłuchiwanie się, kiedy zegar wybije, niż inne dobre rzeczy; i wiele razy o wiele chętniej podjęłabym się najcięższej pokuty, która przysłaby mi na myśl, zamiast skupienia się dla praktykowania modlitwy.

I nie ma wątpliwości, że demon – lub mój nielojalny styl życia – wywierał na mnie tak przeogromną presję, abym nie poszła na modlitwę, oraz odczuwałam taki smutek wchodząc do oratorium, że konieczne było, abym wspomogła się całym moim hartem duszy, który, jak mówiłam, miałam niemały” (Ż 8,7).

Skutkiem jest drugi kryzys. Teresa uświadamia sobie, że w jej życiu nie ma zbieżności między jej modlitwą a życiem na co dzień. Zauważa też wyrażenie przyczyny tego problemu: marnuje mnóstwo czasu na głupstwa, osłabia się wewnątrz na skutek uczuć i przyjaźni, które wiążą ją emocjonalnie i nie pozwalają jej się uwolnić. Ta niezgodność pomiędzy „chwilami” modlitwy, a konkretnym życiem zostaje uchwycona przez

sumienie św. Teresy jako coś absolutnie niedopuszczalnego: takiego rodzaju życie jest „cieniem śmierci” (Ż 8,12), w którym modlitwa, spotkanie z Bogiem, staje się swoistą agonią, nieustanną walką.

Spędza dwadzieścia lat wśród przeciwności, jak o tym pisze: „na tym burzliwym morzu, na tych upadkach i podnoszeniu się – i źle się podnosiłam, gdyż powracałam do upadania – i w tak miernym życiu doskonałości, że prawie nie zwracałam uwagi na grzechy powszednie, a śmiertelne, nawet jeśli lękałam się ich, to nie tak, jak powinnam, gdyż nie unikałam niebezpieczeństw. Mogę powiedzieć, że jest to jeden z najbardziej pełnych udręki rodzaj życia, jaki – zdaje mi się – można sobie wyobrazić: gdyż ani nie cieszyłam się Bogiem, ani nie czerpałam zadowolenia ze świata. Gdy znajdowałam się pośród rzeczy dających zadowolenie na świecie, udrękę powodowało wspomnienie na to, co jestem winna Bogu. Gdy byłam z Bogiem, zamięłowania do rozrywek świata nie dawały mi spokoju. Jest to wojna tak pełna udręki, że nie



wiem, jak mogłam ją znieść przez miesiąc, a co dopiero przez tyle lat” (Ż 8,2).

To wszystko nie zrywa całkowicie jej kontaktu z Bogiem. Niemniej jednak przybiera on pełen sprzeczności charakter: „już mi było wstyd ponownie zbliżyć się do Boga w tak szczególną przyjaźń, jaką jest modlitewna relacja” (Ż 7,1). Teresa, doświadczając własnej słabości, poddaje się. Czuje się bezsilna i niezdolna, by dostosować własne życie do tak wysokich wymagań modlitwy. Szczerze wyznaje, że czuje się niegodna kontynuowania dialogu z Bogiem. Dlatego opuszcza pole walki na około rok (por. Ż 19,4).

Kryzys ten nie wynika z niemożliwości dotarcia do Boga. Wręcz przeciwnie – sam Chrystus jest nieustannie w zasięgu ręki. Teresa zbliża się do Niego na tysiące sposobów. Trudność stoi natomiast po stronie człowieka, jego osobistych predyspozycji. W przypadku św. Teresy jest to problem natury psychologicznej. Jej myślenie, rozumowanie, wyobrażenia nie harmonizują z wolą i uniemożliwiają budowanie normalnej relacji z Bogiem. W modlitwę wkrada się frustracja. Nie wystarczy chcieć, aby móc lub aby wytrwać. Doświadczenie tej bezsilności jest w jej przypadku tak silne, że Teresa zaczyna pragnąć nawet śmierci, aby uwolnić się od tej udręki.

Problem dotyczy również czegoś znacznie poważniejszego. Jej życie nie jest zgodne z chwilami zarezerwowanymi dla Boga. Teresa była w stanie wybrać moment spotkania, ale nie potrafiła określić treści i sensu własnego życia. A nie wierzyła, by bez takiej umiejętności akt, który podnosi ją do Boga, mógł być prawdziwy. Teresa silnie doświadcza bojaźni wobec Boga, z którym spotyka się na modlitwie, a równocześnie wstydy się samej siebie. Z upływem czasu dramatyczność tej sytuacji, a przede wszystkim odrzucenie możliwości kontaktowania się z Bogiem, stanie się źródłem uczucia wielkiego lęku.

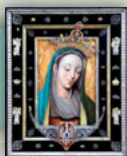
Istnieje jednak nadzieja na pokonanie tego kryzysu. Święta dochodzi do wypracowania środków zaradczych oraz podejmuje próby, które pozwalają jej przezwyciężyć napotkane trudności. O tym właśnie postaramy się powiedzieć w następnym numerze.

Kamil Minda OCD

Teksty zaczerpnięto z:
Tomás Álvarez OCD, *Św. Teresa od Jezusa uczy modlitwy*, Flos Carmeli, Poznań 2003

Oznaczenia cytatów w tekście: Ż 7,6 – *Księga mojego życia*, rozdział 7, akapit 6.





SANKTUARIA

MATKA BOŻA ROKITNIAŃSKA

CUDOWNY OBRAZ

Kontynuując duchowe wędrowanie po miejscach, które Błogosławiona Dziewica obrała sobie, aby nieustannie towarzyszyć nam w naszej ziemskiej pielgrzymce, wychodzimy na spotkanie Pani z Rokitna. Dalej pozostajemy zatem w granicach Wielkopolski, choć przesuwamy się na jej zachodnie krańce – na tereny diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Maryja jest czczona w tutejszym wizerunku

pod niezwyklej tytułem: Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej.

Rzeczywiście, odsłonięte ucho Dziewicy jest detalem, który szybko przykuwa uwagę. Sam obraz, namalowany na desce, ma stosunkowo niewielkie wymiary: 27 x 40 cm. Maryja przedstawiona jest bez Dzieciątka, z głową lekko zwróconą w lewą stronę.

Czerwona suknia i szmaragdowo-złoty płaszcz, w które odziana jest Pani z Rokitna, jak również delikatna chusta z półprzezroczystego materiału, okalająca głowę i szyję Dziewicy, stanowią strój prawdziwie królewski, a jednocześnie dobrze podkreślają subtelność oblicza Maryi. Niepokalana jest tu bowiem przedstawiona, z jednej strony, jako pełna wdzięku i łagodności, o młodzieńczej twarzy uwidaczniającej wewnętrzną pokój i radość, z drugiej zaś, harmonijnie łączy się z tym milczące skupienie i zaśłuchanie, wyrażone zwłaszcza w półprzymkniętych oczach. Tło obrazu jest złote. Zdobi go ponadto korona papieaska oraz XVII-wieczny medalion z Białym Orłem, o których będzie jeszcze dalej mowa.

Przypuszcza się, że cudowny obraz mógł być pierwotnie częścią jakiejś więk-



szej kompozycji, przedstawiającej np. scenę Zwiastowania. Sam zresztą sposób przedstawienia Dziewicy kieruje myśl faktycznie raczej ku Tajemnicom związanym z Wcieleniem Syna Bożego (zaważalne jest podobieństwo do wielu klasycznych przedstawień Zwiastowania, jak też np. do obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej czy, co również bardzo interesujące, do cudownego wizerunku Matki Bożej z Guadalupe, które to dwa ostatnie przedstawienia są tradycyjnie interpretowane jako wizerunki Maryi brzemiennej).

HISTORIA

Początki rokitniańskiego obrazu giną w mroku dziejów. Nieznany jest autor i dokładny czas powstania dzieła. Przyjmuje się, że mógł być to początek XVI w. Pierwsza natomiast pewna wzmianka dotycząca wizerunku pochodzi z roku 1597, kiedy był on jeszcze w rękach prywatnych, w posiadaniu szlacheckiej rodziny z Kujaw (Można to chyba uznać za swego rodzaju zabieg pedagogiczny Maryi – wybiera Ona zazwyczaj na szczególne znaki swej obecności obrazy, które nie są dziełami wielkich mistrzów malarstwa, chcąc chyba w ten sposób przekonać nas do tego, że nie w geniuszu twórcy leży duchowa siła tych dzieł oraz, co ważniejsze, że mamy szukać Boga przede wszystkim w tym co zwyczajne i proste).

Przechodząc z rąk do rąk, obraz trafił wreszcie do Jana Opalińskiego, opata klasztoru cystersów w Bledzewie. On to



przeznaczył wizerunek Maryi do publicznej czci, umieszczając go w kościele klasztornym, gdzie obraz szybko zasłynął nadzwyczajnymi łaskami. Z nie do końca wyjaśnionych przyczyn, wizerunek Maryi został przez opata przeniesiony do kościoła w leżącym nieopodal Rokitnie. Miało to miejsce najprawdopodobniej w roku 1669 r. W roku następnym kościelna komisja przysłana przez biskupa poznańskiego potwierdziła, że obraz ten „jaśniej nie tylko nadzwyczajnymi łaskami (...) lecz i cudami”.

Sława rokitniańskiego wizerunku szybko zaczęła rozchodzić się po całym kraju. Zewsząd ściągali pielgrzymi. Jednak również sam obraz miał niebawem odbyć niezwykłą pielgrzymkę. Panujący wówczas król Polski, Michał Korybut Wiśniowiecki, słysząc niezwykle nowiny o rokitniańskim obrazie Maryi, zapragnął się przed nim pomodlić. Pani z Rokitna wyruszyła więc do stolicy. Król uroczyście powitał Ją wraz z całym dworem na Zamku w Warszawie. Umieszczony

w kaplicy zamkowej obraz również tutaj szybko stał się „łaskami słynący”. Gdy zaś król stanął przed niezwykle trudną sytuacją związaną z grożącą wojną polsko-turecką oraz poważną groźbą buntu szlachty, pełen ufności w opiekę Maryi, zabrał ze sobą święty wizerunek na wyprawę wojenną, niczym Izraelici Arkę Przymierza. Pani z Rokitna dała się wówczas poznać jako Zwiastująca Pokój, ponieważ niezwykle trudna i napięta sytuacja w obozie szlachty w Gołębiu k. Lublina, grożąca bratobójczą wojną, została zażegnana w sposób pokojowy, co od razu uznano za cud sprawiony przez Niepokalaną. Wdzięczna szlachta podarowała wówczas Najświętszej Pannie Rokitniańskiej niezwykle wotum, zdobiące

obraz po dziś dzień: ornament z medalionem z Białym Orłem, wykonanym z masy perłowej i ozdobionym szafirem, na którym umieszczono napis: *Da, Domine, pacem diebus nostris* (Daj, Panie, pokój dniom naszym).

Powrót obrazu do Rokitna stał się okazją do licznych, uroczystych aktów publicznego hołdu ze strony wiernych nawiązanych przez Łaskawą Panią. Kustoszymi rozwijającego się sanktuarium stali się oo. cystersi, których klasztor ufundowany specjalnie w tym celu, powstał tutaj w 1677 r. W ciągu następnych stuleci sanktuarium w Rokitnie przeżywało różne koleje, z jednej strony jaśniało nieprzerwanie jako słynące cudami miejsce



pielgrzymkowe dla Polaków i Niemców, z drugiej natomiast, nie ominęły go wydarzenia smutne, a nawet tragiczne. Ucierpiało ono wiele podczas licznych wojen i dziejowych zawieruch. Dotkliwym ciosem była również niewątpliwie kasata klasztoru cystersów, przeprowadzona przez pruskiego zaborcę w 1836. (Wtedy to pieczę nad kościołem przejęli księża diecezjalni, którzy wiernie sprawują nad nim opiekę aż po dziś dzień). Prusacy ze wszystkich sił starali się osłabić rolę Sanktuarium, w którym Maryja była czczona również pod tytułem Królowej Polski. Dopiero po II Wojnie Światowej, po odrestaurowaniu kościoła i obrazu, rozpoczął się bardziej pomyślny czas dla rozwoju kultu Matki Bożej Rokitniańskiej. Uwieńczeniem tego pozytywnego procesu stała się uroczysta koronacja obrazu koronami papieskimi 18 czerwca 1989 r. Korony te, pobłogosławione przez św. Jana Pawła II, a nałożone przez kard. Jozefa Glempa, zdobią święty wizerunek po dziś dzień. W roku 2001 natomiast, w uznaniu duchowego promieniowania sanktuarium na okoliczne ziemie, papież uhonorował świątynię, podnosząc ją do godności bazyliki mniejszej.

Wymownym znakiem szczególnej roli wizerunku z Rokitna jest fakt rozprzestrzenienia się po kraju i za granicą licznych jego kopii, często bardzo dawnych, z których najślawniejszą pozostaje niewątpliwie, również uznany za cudowny, wizerunek Matki Bożej z Sanktuarium w Licheniu.

KOŚCIÓŁ I OTOCZENIE

Obecny kościół, pochodzący z połowy XVIII w., został zbudowany w miejscu, na którym stały liczne wcześniejsze świątynie, głównie drewniane. Ta trzynawowa budowla reprezentuje styl późnego baroku. Sklepienie kościoła pokryte jest piękną polichromią z tej samej epoki. Na uwagę zasługuje zwłaszcza usytuowana centralnie kopuła z wymalowanym przedstawieniem Trójcy Świętej i Najświętszej Maryi Panny. Wyposażenie sanktuarium, bardzo dobrze zachowane, prezentuje głównie styl rokokowy. Kolumnowy ołtarz główny stanowi godną oprawę dla cudownego obrazu. Również zabytkowe ołtarze boczne warte są chwili uważnej obserwacji połączonej z modlitewnym skupieniem. Całości wystroju dopełniają ambona, chrzcielnica oraz stalle, wszystkie zdobione rokokowymi motywami. Najcenniejsze zaś spośród wotów, gromadzonych tu w ciągu stuleci, zostały umieszczone w gablotach zawieszonych po obu stronach prezbiterium.

Sanktuarium w Rokitnie zachęca do nawiedzenia go również poprzez swoje otoczenie.

Pięknie zadbane ogrody wokół świątyni są miejscem nie tylko odpoczynku, ale i modlitwy. Ukryte pośród zieleni liczne kaplice i kapliczki zapraszają do chwili skupienia i rozważenia w sercu poszczególnych Tajemnic Bożego planu zbawienia. Swoistym rozszerzeniem



tej przestrzeni jest rokitniańska kalwaria, której malowniczo położona trasa, licząca 4,5 km biegnie między dwoma jeziorami: Lubikowskim i Rokitniańskim.

Warto zatem wybrać się tutaj przy sprzyjającej pogodzie i nie śpiesząc się porozmawiać z Panem na modlitwie również pośród pięknych krajobrazów.

Trzeba także wspomnieć o mieszczącym się przy sanktuarium muzeum oraz o domu rekolekcyjnym i domu pielgrzyma, które umożliwiają również dłuższy pobyt, zarówno indywidualny jak i grupowy.

CHWILA OBECNA

Cieszy z pewnością fakt, że Sanktuarium Pani z Rokitna nie jest obecnie tylko urokliwym reliktem chwalebnej przeszłości, wypełnionej matczyną troską Maryi oraz żarliwą wiarą ludu. Jest to miejsce, w którym łagodność i pokój, będące owocem obecności Dziewicy, spotykają się ciągle z odpowiedzią Jej dzieci, tworząc w ten sposób naprawdę dynamiczne miejsce kultu. Ożywa ono zwłaszcza

w czasie uroczystych odpustów: 3 maja, 15 sierpnia (główny odpust), w pierwszą niedzielę września oraz pierwszą niedzielę października.

W dalszym ciągu licznie napływają do Matki Cierpliwie Słuchającej pielgrzymi, aby patrząc w Jej oblicze przedstawić swoje troski, bóle, radości. A Ona słucha cierpliwie przybywających do Niej, upraszając zwłaszcza dar pokoju również dla naszych dni. Jest jednak Ona nie tylko wspomóżcielką, ale i wzorem. Przykładem dla nas, którzy tak często nie chcemy słuchać i być posłuszni, którzy tak często uciekamy od głębi milczenia w płytki hałas tego świata.

Niech Cierpliwie Słuchająca Pani z Rokitna nauczy nas, że prawdziwy pokój znajdziemy tylko w milczącym zasłuchaniu w Tego, który jest Jedynym Słowem Ojca.

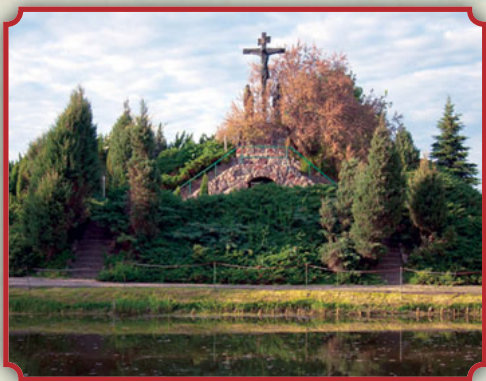
*O przedziwne naczynie
naszego nabożeństwa.*

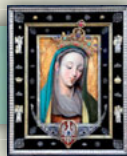
*Najświętsza i Przebłogosławiona
Panno i Matko Boga, Maryjo;
słynąca w cudownym obrazie
Rokitniańskim,*

*która nie gardzisz żadnym człowiekiem
i nie opuszczasz uciekających się do Ciebie.*

(fragment modlitwy z XVII w.)

Michał Żelechowski OCD





FENOMEN ŚWIĘTEGO JÓZEFA, OBLUBIEŃCA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Kościół nie ma niczego znamienitszego
niż święty Józef, ponieważ nie ma niczego bardziej ukrytego.

ks. Jacques-Bénigne Bossuet

Przez wiele wieków stojący w cieniu, ukryty, współcześnie w Kościele wreszcie odkryty i doceniony. Nie znamy żadnego wypowiedzianego przez niego zdania, nawet jednego słowa, a przemawia do nas mocniej niż inni święci. Co takiego szczególnego masz w sobie św. Józefie, że wierni z ufnością powierzają Ci swoje największe troski, najtrudniejsze sprawy i wielkie życiowe krzyże? Czego nas uczysz święty Patriarcho i dlaczego tak Ciebie kochamy?

Św. Grzegorz z Nazjanzu napisał, że „Pan zebrał w Józefie, jak w słońcu, wspałałość i majestat wszystkich świętych”. Żaden inny święty nie był tak blisko Jezusa jak on – Jego obrońca, opiekun, wychowawca, ojciec. Skoro więc Pan Bóg postawił przed nim tak szczególne i odpowiedzialne zadanie, powierzając mu swojego Syna, to wydaje się pewne, iż musiał go również do tego odpowiednio przygotować i obdarzyć wyjątkową łaską. Możemy się więc domyślać, że Józef był człowiekiem niezwykłym.

Niewątpliwie także i sam Jezus, najpierw jako dziecko, potem chłopiec i dorosły mężczyzna, nieustannie oddziaływał na osobę swojego Opiekuna, prowadząc Go do pełni człowieczeństwa, męskości, ojcostwa oraz świętości. Ciekawą wskazówką może być spostrzeżenie, które odnajdujemy u o. Józefa Augustyna (*Wychoowanie do ojcostwa*): „wychowując swoje dzieci, ojciec sam bywa przez nie wychowywany”. Jakże trafne wydaje się to być w odniesieniu do Jezusa i Józefa. Z drugiej strony, przecież także Józef, jako wychowawca – ojciec, kształtował osobowość małego Jezusa.

Anioł powiedział do Maryi: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Dlaczego więc możemy mówić o Józefie jako ojcu? Ponieważ „ojcostwo i macierzyństwo w świecie osób, stanowczo nie ogranicza się do funkcji biologicznej, do przekazania życia. Sięga ono znacznie głębiej (...) To znamię

szczególnej doskonałości duchowej. Polega ona zawsze na jakimś «rodzeniu» w sensie duchowym, na kształtowaniu dusz. Ojciec i matka, którzy dali dzieciom samo życie biologiczne, muszą z kolei żmudnym wysiłkiem dopełnić swe rodzicielstwo ojcostwem i macierzyństwem duchowym przez wychowanie” (Karol Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*). Pan Bóg zechciał, aby Jego Syn narodził się w ludzkiej rodzinie. Z Maryi obdarzył go ciałem, ale oboje rodzice, Maryja i Józef, wychowując Go, odcisnęli na Nim część siebie, przekazując Mu to, co w nich było najwspanialsze i najpiękniejsze. Sam Józef był niewątpliwie dla

małego Jezusa wzorem mężczyzny, męża, ojca, pobożnego Żyda.

Jakim ojcem był nasz Patriarcha? O tym możemy dowiedzieć się jedynie pośrednio, wyciągając wnioski z jego czynów, które opisane są w Ewangelii, ale także patrząc na osobę samego Jezusa, zgodnie z powiedzeniem „jaki ojciec, taki syn”. Jean-Jacques Olier napisał, iż „Bóg – Ojciec zamieszkuje duszę Józefa. Kiedy widzimy Józefa, padamy na kolana przed obrazem Ojca, aby uwielbić Ojca”. Wanda Półtawska (*Przez pryzmat męskich rąk*) wskazuje na to, że ojciec, w pełnym znaczeniu tego słowa, kocha, ochrania, prowadzi, wychowuje, a w razie potrzeby daje swoje życie. Z pewnością takim ideałem był św. Józef, który poświęcił całe swe życie Maryi i Jezusowi.

Pochylając się nad postacią wielkiego Patriarchy, spróbowano rozszyfrować imię Józef (łac. *Joseph*), każdej jego literze przypisując jedną z głównych cnót świętego. I tak: **J** oznacza sprawiedliwość (łac. *justitia*), **O** – posłuszeństwo (łac. *oboedientia*), **S** – milczenie (łac. *silentium*), **E** – doświadczenie (łac. *experientia*), **P** – roztropność (łac. *prudencia*), **H** – pokorę (łac. *humilitas*). Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

Jedną z głównych cnót Józefa jest posłuszeństwo. Za każdym razem, kiedy pojawia się on na kartach Ewangelii, ukazany jest jako człowiek posłusznie wypełniający wolę Bożą: „uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański” (Mt 1,24);



„On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu” (Mt 2,14).

Święty Patriarcha był człowiekiem słuchającym i wsłuchanym w każde słowo pochodzące z ust Bożych. Nie wiedział, dokąd Bóg go prowadził, lecz wystarczyło mu wiedzieć, że prowadził go Bóg. Nigdy się nie targował, nie wykręcał, nie sprzeciwiał, ani nawet nie żądał wyjaśnień. Nie buntował się i nie narzekał na to, że Bóg zdawał się okazywać mu tak mało względów i że światło zsyłał mu zawsze w ostatniej chwili. Nie było w jego duszy cienia ociężałości w pójściu za wolą Bożą.

Wszystko to wypełniał w doskonałym milczeniu. W każdej okoliczności, w jakiej Bóg go stawiał, zachowywał spokój i milczenie. Uczestnicząc w wielkich tajemnicach naszego zbawienia, będąc tak blisko Maryi, tak jak ona, zachowywał wszystkie te sprawy i rozważał je w swoim sercu (por. Łk 2,19).

Józef wyróżniał się głęboką pokorą i całkowitym uniżeniem. Z jeszcze większym przekonaniem niż Jan Chrzciciel, mógłby powiedzieć: „Trzeba, by On wzrastał, a ja żebym się umniejszał” (J 3,30). Chociaż z racji pełnionej misji zajmował szczególne miejsce w historii zbawienia, zawsze stał w cieniu. I każde dobro, jakie w sobie odkrywał, widział jedynie jako niezasłużony dar Bożej hojności.

Ten wielki Patriarcha uczy nas, że wielkość człowieka polega na służbie Bogu i bliźnim. Oblubieniec Niepokalanej

pokazuje, że życie prawdziwie owocne polega na tym, by wiernie i z miłością spełniać swoje obowiązki, bez szukania rozgłosu i krzykliwych efektów. By niczego innego nie pragnąć, jak tylko podobania się Bogu przez wypełnianie Jego woli.

Widzimy więc, że Józef, mimo swojego milczenia, ma bardzo wiele do powiedzenia ludziom naszych czasów. Jego przykład jest aktualny i potrzebny jak mało kiedy. Nic więc dziwnego, iż jego kult przeżywa obecnie w Kościele prawdziwy rozkwit. Wierni coraz częściej uciekają się pod opiekę Świętego, polecając mu swoje rodziny, sprawy zawodowe i osobiste. Również w Karmelu św. Patriarcha zajmuje miejsce wyjątkowe. Szczególnym miejscem, gdzie niezwykle dynamicznie rozwija się jego kult jest klasztor Karmelitów Bosych w Poznaniu. Nie można nie wspomnieć, iż jest to najprawdopodobniej pierwszy kościół pod wezwaniem św. Józefa w Polsce (1618 r.)! Wielowiekowy kult został oficjalnie potwierdzony 21 września 2009 roku przez księdza Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego poprzez ustanowienie tegoż kościoła diecezjalnym Sanktuarium św. Józefa Oblubieńca NMP. Kolejną zaś pieczęcią stało się ukoronowanie znajdującego się w nim obrazu Świętego wraz z Dzieciątkiem Jezus – 23 marca 2014 r. Karmelici Bosi, jako kustosze Sanktuarium oraz wierni czciciele i przyjaciele św. Józefa, poczuli się wezwani do tego, aby umożliwić Świętemu (w jego cudownym obrazie) na-



wiedzenie każdej wspólnoty parafialnej Archidiecezji Poznańskiej.

Ta wielka wędrówka Oblubieńca NMP zostanie zainaugurowana w liturgiczne wspomnienie Świętego – 19 marca 2015 r. w naszym Sanktuarium w Poznaniu. Następnie od 7 kwietnia, dzień po dniu, święty Patriarcha będzie nawiedzał kolejne parafie Poznania i całej Archidiecezji. Łącznie ponad 150 wspólnot. Zakończenie peregrynacji planowane jest na rok 2017.

Na koniec przytoczmy jeszcze świadectwo naszej Matki, Teresy od Jezusa o św. Józefie: „Jest to zdumiewające, jak wielkich darów udzielił mi Bóg za pośrednictwem tego błogosławionego Świętego, z jakich niebezpieczeństw mnie wyzwolił, zarówno ciała, jak i duszy. Gdyż innym świętym – jak się wydaje – Pan dał łaskę wspomagania nas w jednej potrzebie, a ten chwalebny Święty – doświadczyłam tego – wspomaga nas we wszystkich, i Pan pragnie dać nam zrozumieć, że tak jak był mu poddany na ziemi jako ojcu (gdy on był Pana opiekunem) i święty Józef mógł Mu rozkazywać, tak samo również i w niebie Pan wykonuje to, o co Go poprosi” (*Księga mojego życia* 6,6).

Tak więc, idźmy do Józefa i co on nam powie, czyńmy! (por. Rdz 41,55).

A Ty, święty Józefie, Ojciec Jezusa i nasz Ojciec, módl się za nami, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

*Święty Józefie,
Oblubieńcze Bogarodzicy Maryi,
Opiekunie rodzin.
Oddaję się pod Twoją szczególną opiekę.
Dopomóż mi w pracy
i spełnianiu wszystkich obowiązków.
Broń od wszelkich niebezpieczeństw
duszy i ciała,
a zwłaszcza zachowaj od grzechu.
Powierzam Ci moją rodzinę,
troski, radości i cierpienia.
Wprowadź Jezusa do mego serca,
uprosz łaskę miłości, zgody i pokoju,
abym osiągnął szczęście doczesne i wieczne.
Amen.*

*(Modlitwa z Sanktuarium św. Józefa
w Poznaniu)*

Józef Tracz OCD

